

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

18

John Harry, dowiedziawszy się, że siostra i księżniczka Kita były świadkami jego omdlenia i okazały mu tyle dowodów życzliwości, wzruszył się do łez na myśl o niepokoju jaki przeżyły.

— Mój pan rozchoruje się znowu! — zawołał Bamboul, pilnie zwracający uwagę na każdy ruch chorego. — Trzeba teraz usnąć i spać bardzo długo!

— Spać będę później, głuptasie — odparł lord Cateley — wiesz przecież, że księżę Kiwani raczył oznajmić swoje przybycie.

Uniósł się na łóżku i kazał podtrzymać poduszkami, bo uczył się znowu bardzo osłabionym i senym. Stał się jednak przemódz wszelkimi siłami ogarniającą go coraz silniej potrzebę snu. W chwili, gdy oznajmiono przybycie księcia, lord Cateley ostatnim wysiłkiem woli otworzył oczy i wyciągnął do gościa rękę na powitanie. Księżę jednak, widocznie uprzedzony przez doktora, że nie należy chorego męczyć rozmową, przeszedł tylko koło łóżka, kłaniając się z uprzejmym uśmiechem i głośno wyraził swoje zadowolenie z zachowania się córki podczas zasłabnięcia lorda. Poczem zwrócił się do miss Ewangeliny, mówiąc, że przybył po księżniczkę, a jej obowiązkiem jest pozostać przy bracie, aż do jego zupełnego wyzdrowienia.

W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek przy drzwiach wejściowych, targnięty niecierpliwą ręką i do pokoju przyległego wszedł człowiek o oryginalnym wyglądzie, z wielką, rozstrzępioną brodą, trzymając w ręku kapelusz o szerokich, fantastycznych brzegach.

Na uczynioną mu grzeczną uwagę, że lord Cateley nikogo nie przyjmuje, bo jest chory, nieznamy odpowiedział głośno, że lord Cateley sam go wezwał na dzień dzisiejszy za pośrednictwem siostry, miss Ewangeliny Goldenspeech, w celu pomówienia o obrazach, które miał do odnowienia.

— Tak, tak, oczekiwałem tego pana — rzekł słabym głosem John Harry z drugiego pokoju. — To pan Morel, nieprawdaż?

— A więc widzicie państwo, że lord Cateley chce mnie przyjąć! — zawołał radośnie pan Morel, a właściwie Jan le Kerlack.

Gewolski, poirytowany głośnym zachowaniem się gościa, zauważył wyniosłość, że jako lekarz chorego, nie może pozwolić na tę męczącą rozmowę.

Jednakże lord Cateley oznajmił stanowczo:

— Ależ, przeciwnie doktorze, ja tego pana przyjmę, choćby dlatego, żeby się przed nim wytłumaczyć!

I ruchem ręki poprosił siostrę, aby wprowadziła gościa.

— Chcę pana przeprosić za zawód, panie Morel — rzekł uprzejmie, choć głos drżał mu z wysilenia. — Wydarzył mi się dzisiaj głupi wypadek, który nie pozwala mi na dłuższą rozmowę, lecz skoro tylko siły mi powrócą, nie omieszkam pana zawiadomić listownie.

Jan le Kerlack stał w rogu pokoju i badawczym spojrzeniem obejmował chorego. Spojrzenie to stało się jeszcze przenikliwszem, gdy wchodząc, w przedpokoju natknął się na doktora Gewolskiego, zajętegożywioną dyskusją z księciem Kiwani. Przechodząc obok nich Jan le Kerlack, bez słowa, skłonił się głęboko i wyszedł. Lecz na rogu ulicy przystanął, śledząc wyjście Gewolskiego, który odprowadzał księcia do automobilu i jeszcze chwilę z nim na ulicy rozmawiał.

— Co się tu znowu nowego dzieje? — szeptał Jan le Kerlack, silnie wzruszony. — Co znaczy ten nagły wypadek lorda Cateley w lasku Bulońskim? I to właśnie w tej samej chwili, w której ten łajdak Gerfant tutaj się znajduje? i w samą porę, aby chorego odwieźć do domu i zapewne samemu go leczyć?... Trzymaj się ostro, Janie le Kerlack! i patrz dobrze! Ta sprawa nie jest jasna!... patrz dobrze, i działaj! Bo co ten zbrodniarz mógł spiskować z domniemanym ojcem księżniczki Kity, przeciw jej prawdziwemu ojcu!?

Przy chorym.

Stan lorda Cateley był niezmienny; nie było ani pogorszenia, ani polepszenia, pomimo starań kilku lekarzy, zawezwanych przez Gewolskiego. Biuletyny

dziennikarskie wskazywały tylko codzienne podwyższenie się temperatury u chorego. Silne napady febrы, który niegdyś zagrażały życiu lorda, nie pojawiały się teraz już z taką siłą, zwalczane gorącym grogiem, którym wierny Bamboul w tajemnicy przed lekarzami uporczywie poił swojego pana. Po każdym zaś ataku, choćby najmniejszym, chory zapadał momentalnie w głęboki sen, który według orzeczenia Gewolskiego był dla niego nader zbawiennym.

Ponieważ jednak ani silne dawki chininy, ani zastosowanie prądów elektrycznych nie odnosiły należytego skutku, Gewolski postanowił zwołać konsylium najslawniejszych w mieście lekarzy, między którymi był doktor Dubreuil, Vertot, a którym przewodniczył, przybyły specjalnie z Anglii, lekarz nadworny.

Na drugi dzień po odbytem konsylium dzienniki podały sprawozdanie, opiewające, że lord Cateley, w czasie pobytu swojego w Afryce, nabawił się silnej febrы, powracającej w peryodycznych odstępach czasu i potęgującej się obecnie stanem umysłowego przepracowania, w jakim znajdował się chory. Wszyscy lekarze jednogłośnie wyrażali Gewolskiemu swoje uznanie za sposób leczenia, jakoteż troskliwość, jaką otaczał lorda Cateley.

— To przejdzie! przejdzie! — mówił zniecierpliwiony John Harry. — Przejdzie tak, jak przyszedł! Muszę się tylko wystrzegać przeziębienia. Chwilami, gdy czułem się silniejszym, chciałem wstawać i wyjść na przechadzkę, mówiąc, że świeże powietrze dobrze na niego oddziało, ale na szczęście chory był strzeżony przez dwóch cerberów: Miss Ewangelinę i murzyna Bamboula, którzy nie ulegali kaprysom chorego.

W pierwszych dniach, pomiędzy miss Ewangeliną a murzynom zapanowała zdeklarowana niechęć i wojna. Stara Angielka czuła instynktowny wstręt do tego „czarnego draba“, a Bamboul był zazdrosny, że ktoś inny, oprócz niego, mógł w każdej chwili mieć przystęp do jego ukochanego pana. Wkrótce jednak, wobec jawnej troskliwości, jaką oboje antagoniści okazywali choremu, zginęła niechęć, a wyrobił się rozsądny stosunek sprzymierzeństwa. A gdy jednego dnia lord Cateley, korzystając z ładnej pogody, poprosił siostrę o pozwolenie na przejazdkę, miss Ewangelina zgodziła się pod warunkiem, że Bamboul towarzyszyć mu będzie. Przejazdka ta w otwartym powozie bardzo ożywczo oddziałała na Johna Harry'ego, ale w końcu zirutował się, gdy miss Ewangelina, obawiając się dla chorego zgiełku i twarzy znajomych, kazała skrócić w boczną, mniej uczęszczaną aleję. A lord Cateley właśnie chciał pokazać się w Aleji akacyowej, gdzie miał nadzieję ujrzeć przyjaciół. Na twarzy jego zajaśniał radosny uśmiech, gdy nagle na zakręcie alei ujrzał powóz, w którym siedziała księżna Sahadza z księżniczką Kitą.

Księżniczka również pragnęła gorąco tego spotkania; codziennie pisała do swojej starej przyjaciółki: „Kiedyż to ujrzymy lorda Cateley zdrowym i pięknym jak dawniej?“

A lord Cateley w tej chwili ani zdrowym, ani pięknym nie był wcale! Na widok księżnej z córką, usiłował unieść się na siedzeniu, by oddać im głęboki ukłon, ale natychmiast wsparł się o poduszki, wstrząśnięty nieprzyjemnym dreszczem. Ręką tylko dał znak, aby powóz pospieszył, niechciał bowiem w takim opłakanym stanie pokazać się tym paniom.

Gdy powóz dojeżdżał do Strzelnicy, ciałem lorda Cateley wstrząsały raz po raz silne dreszcze. Bamboul kazał stanąć, zeskokczył z kozła i zmusił chorego do wypicia gorącego grogu, którego butelkę przezornie miał ukrytą w kocach.

— Słońca! Słońca! — wyszeptał John Harry.

Ruszono do Longchamps, gdzie pod promieniami słońca, padającymi wprost na niego, przyszedł cokolwiek do siebie. Lecz wkrótce głowa opadła na poduszki powozu, a chory zapadł w sen głęboki. Miss Ewangelina wydała rozkaz do powrotu; Bamboul uczepony stopnia wpatrywał się z niepokojem w bladą twarz swojego pana.

— Stanowczo jest lepiej — wyrzekła z przekonaniem miss Ewangelina. — Atak trwał zaledwie kilka minut.

Ale Bamboul potrząsnął tylko smutnie głową i zdawał się nad cembem bardzo zastanawiać.

— Ah! miss! moja dobra miss! — wyrzekł wkońcu.

Raz jeszcze uważnie wpatrywał się w twarz chorego i szepnął nabierając odwagi.

— Gdyby Bamboul śmiał, dobra miss Ewo...

— Cicho! Obudzisz go!

Ale murzyn potrząsnął smutnie głową, a oczy jego zdawały się mówić: „nie, nie, teraz go nie obudzę.“ I rzeczywiście, aż do przybycia do domu nie zdołało przerwać snu lorda Cateley.

Tak, jak w dzień wypadku, Bamboul wniósł go na rękach do mieszkania.

Gdy już lord Cateley został ułożony w łóżku, zapragnęła miss Ewangelina dowiedzieć się od murzyna, co miał na myśli, gdy zaczął mówić w lasku Bulońskim. Ale i tym razem rozmowa nie doszła do skutku; przerwało ją nadejście pana Morela, starego malarza. Ucieszyli się ujrzawszy go, wiedząc, że chory szczególnie polubił starego oryginała i ożywił się na jego widok.

Lord Cateley przebudził się na odgłos dzwonka.

— To pewnie mój stary przyjaciel malarz — rzekł słabo.

Od kilku dni chory nudził się, nie mając zajęcia, do którego przywykł od lat tyłu, zaczął usilnie zajmować się swoją galerią obrazów, którą posiadał w Cateley i w tym celu wzywał do siebie malarza, umawiając się z nim o odnowienie uszkodzonych malowideł.

— Mój bracie — rzekła miss Ewangelina stanowczo — jesteś zanadto osłabiony, byś mógł przyjmując tego gadułę!

— Wcale nie! Czuję się silniejszym, a mam dosyć tego spania. Bamboul, poproś pana Morel i przynieś mi albumy i fotografie przysłane z Cateley-House.

Miss Ewangelina zawsze bardzo uprzejmie przyjmowała malarza, ale w uprzejmości jej było trochę wyrzutu i żalu. Bo dla czegoż ten dobry pan Morel tak ludzaco był podobnym do jej niezapomnianego Piotra Sebonnier, a nie był nim samym?

I gdy teraz malarz, uśmiechając się dobrodusznie, szedł do starej Angielki z wyciągniętą dłonią, miss Ewa szepnęła do siebie:

— Oh! gdyby to był „tamten“!

„Tamten“, posiadający środki na wszelkie choroby! Uzdrawiający z najcięższego przebiegu newralgii, w kilku dniach zaledwie!

— No, jakże tam, mylordzie? lepiej? — pytał pan Morel, witając się z chorym.

— Na sam widok pana, czuję się już zdrowszym, mój kochany mistrzu — odparł, uśmiechając się lord Cateley. — Dostałem albumy z fotografiami; obejrzymy je razem.

— Żeby go pan tylko zanadto nie zmęczył — przestrzegała miss Ewangelina Jana le Kerlack.

Bamboul zaś nie ukrywał swojego zadowolenia; skoro odwiedziły malarza sprawiły radość jego panu, wszystko było dobrze; p. Morel był przyjacielem Bamboula. Przyniósł żądane albumy i rozłożył je na łóżku.

— Panie Morel — rzekła miss Ewangelina, opuszczając pokój — chciałabym panu raz jeszcze zadać jedno pytanie!

Jan le Kerlack wybuchnął śmiechem.

— Zależy bardzo pani na niem, miss Ewo?

— Bo to... widzi pan... ile razy pana widzę... nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to „tamten“, z okrętu! Te same oczy! głos! ruchy!...

— Dlaczego, droga Ewo, nie podasz anonisu do dzienników, żeby odnaleźć tę drogocenną zgubę! — zaśmiał się John Harry.

— John Harry! śmiesz się ze mnie!

— Ależ wcale nie! Na twoim miejscu, skoro przypuszczasz, że jedynie ten Piotr Sebonnier jest w stanie mnie uzdrowić, umieściłbyś w dziennikach całego świata następujące ogłoszenie: „Sowita nagroda temu, kto wskaże miss Ewangelinie Goldenspeech adres Piotra Sebonnier, który ją niegdyś wyleczył z newralgii i żołądkowej choroby.“

— Niedobry chłopcze! Kpisz sobie ze mnie! I śmiałyś się jeszcze, gdyby naprawdę Piotr Sebonnier zjawił się tutaj i w ciągu pięciu minut okazał się mądrzejszym od tych wszystkich doktorów, razem z twoim doktorem Gewolskim!

— Więc kiedyż przybędzie twój protegowany?

— Myśl twoja, mój bracie, nie jest do odrzucenia i nie jest tak śmieszna, jak ci się zdaje! A na dowód, wiedz, że ogłoszenie takie podane już jest od ośmiu dni!

— Co?

— A tak, mój drogi! Zwróciłam się do pewnej agencji, która mi przysłała wykaz 1.500 dzienników. Będzie mnie to kosztować 500, 1.000, 2.000 funtów szterlingów, jeżeli będzie potrzebna! Pan Sebonnier musi więc dowiedzieć się, że go poszukują i oczekują tutaj!

— Pani to naprawdę uczyniła, miss Ewo?

— Tak jest! I przesłałabym pieszko świat cały, gdybym wiedziała, że go odnajdę! I założę się, John Harry, że gdyby tu przyszedł i usiadł obok pana Morela, to nie rozpoznasz, który jest z nich panem Sebonnier.

Mówiąc to, miss Ewangelina wyszła, uszczęśliwiona z wrażenia, jakie wywołała.